

Za Redakcją odpowiedzialny
Edward Michałek w Poznaniu.Administracja, Ekspedycja i Biuro Redakcji przy pla-
cu Wilhelmskim pod Nr. 15.Dziennik Poznański
wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni
świętych.Cena ogłoszeń (Inseratów):
od wiersza drobnego 1 gr. 6 fen. — Reklam od
wiersza drobnego 3 gr. (incl. tłumaczenia).Listy
do redakcji, administracji i ekspedycji winny być
frankowane.

DZIENNIK POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna
wynosi w Poznaniu 77 marek 50 fen., w Północy nie-
mieckiej i w Austrii 9 mar. 15 fen., w Belgii, Wło-
szech, Szwajcarii, Serbii, Ameryce, w Danii, Fran-
cji, Anglii i Szwecji 12 mar.Przedpłata i ogłoszenia
przyjmują się w ekspedycji; przedpłata przysła-
na w monachii pruskiej oraz w państwach dozwolają-
cych niemiecko-austriack. należących do państwa po-
czciwego. W innych krajach zaś tylko za gotówką i po-
średnictwem (zobacz niżej) można także
przesłać ogłoszenia do eksped. Dzienn. Pozn.Rękopisma
nadawane Redakcji nie zwracają się i nie są one
zwracane.

Agencje Dziennika Poznańskiego:

W Paryżu Librairie du Luxembourg, Rue de Tournon No. 18, pułkownik Raczkowski, Rue du Faubourg Poissonnière 33. — Ogłoszenia dla Dziennika przyjmuje w Paryżu wyłącznie p. Adam, Carrefour de la Croix Rouge 2. —
W Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Wiedniu i Bazylei: Haasenstein & Vogler. — W Berlinie Rudolf Mosse, Jerusalemstrasse 48. A. Retemeyer, H. Albrecht, Taubenstrasse 34, Internationale Annoncen-
Expedition. „Invalidendank“ Behrenstr. 24 i Haack et Rabehl, Friedrichstr. 68. — W Bremie: E. Schlotte. — W Frankfurcie nad Menem Daube & Comp. — W Wrocławiu Daube, Haasenstein & Vogler i Mosse. — W Plesze-
wie: L. Zboralski.

POZNAŃ, 15 lipca.

Wiedeńskie Telegraphen Bureau donosi, że gabinety wiedeńskie i petersburskie powiadomiły już resztę mocarstw europejskich o przebiegu i rezultacie narady reichstaskiej. Do wiedeńskich dzienników telegrafujących z Pesztu, iż ogłoszenie oficjalnego communique co do wyniku zjazdu reichstaskiego jest po-
niekąd niedokładne. Ustęp: „Austro-Węgry zgodzą się na zmianę terytorialnego status quo jedynie za porozumieniem się z mocarstwami podpisanymi na traktacie paryskim“ zrozumieć należy jak następuje: Austro-Węgry i Rosja w tym się zgadzają, iż wynik obecnej wojny nie może zmienić w niczym terytorialnego status quo; natomiast Austro-Węgry muszą z góry zgodzić się na to, iż w razie, gdyby wszy-
stkie mocarstwa podpisały na traktacie uchwały po wojnie zmianę dotychczasowego status quo, Austro-Węgry nie podniosą głosu przeciw takiej uchwale, — inni słowo nie zamagają pokoju. Austria godząc się na podobne ustępstwo, zrobiłaby to nie przez wzgląd na możliwe powodzenie broni serbsko-czarnogórskiej, lecz jedynie przez wzgląd na uchwały Europy. Również niedokładny jest ustęp odnoszący się do połączenia Bośni z Hercegowiną. Należy tutaj nadmienić, że Rosja żąda się przez wzgląd na wyrażone życzenie Austrii połączenia tych prowincji z krainami lennicznymi. A choć zachodzi tutaj słowo „połączenie“, to odnosi się ono do późniejszego, ewentualnego samorządu, a w drugiej linii do utworzenia nowych na pół niezależnych państw. Rosja przyznaje, że taki ustrój nie opowiadałby interesom Austrii.

Dzienniki poświęcają dziś obszerne uwagi parlamentarnym interpelacjom i odpowiedziom ministerialnym, będącym dzisiaj na porządku dziennym. W trzech już parlamentach poruszano w formie interpelacji sprawę wschodnią. Naprzód w Izbach angielskich, następnie w włoskich a onegdaj w francuskiej Izbie poselskiej. W odnośnych odpowiedziach ministrów odzwierciedla się dość dokładnie polityczne mocarstw stanowisko. Jeżeli oświadczenia Disraeliego i Derby'ego były wymijające, obliczone na zyskanie czasu i nie wiążące sobie rąk, to odpowiedzi Melegarięgo i ks. Decazes stwierdziły, że Włochy i Francja, będąc zgodnym między sobą zapytania, godzą się zarazem co do programu, jaki przebiega z układów mocarstw wschodnich podczas zjazdu reichstaskiego. I tak minister francuski potwierdził, iż Francja trzymać się będzie uchwalonej w Reichstacie polityki nieinterwencji w obecnej serbsko-czarnogórsko-tureckiej wojnie; stwierdził będące dopiero w perspektywie „poufne“ porozumienie się co do nastąpić mogących wypadków; — stwierdził ściśle zlokalizowanie walki, — nie mniej potwierdził, — że istnieje plan przedłożenia w chwili stanowiącej sprawę wschodnią przed forum europejskie — a przedłożenia w duchu utrzymania dotychczasowych państw lenniczych jako krain niepodległych, polepszenia losu chrześcijan w objętych powstaniem prowincjach i zabezpieczenia ich przed niegodziwą gospodarką Turcji. — Odpowiedź ministra francuskiego jest niemal identyczna z odpowiedzią daną w Izbie włoskiej, co jednym więcej zdaje się być na to dowodem, że między Włochami a Francją nastąpiło pewne zbliżenie. Co więcej, z źródła wiarygodnego donoszą, iż zbliżenie to, które mienią bardzo serdecznym, nastąpiło skutkiem układów odbytych w Turynie między królem Wiktorem Emanuelem a wysłannikiem francuskim. Inne pytanie, czy będzie ono długotrwałym, Niemcy bowiem nie zaniebają niezawodnie niczego, aby przeszkodzić ściślemu zbliżeniu Francji do Włoch, co będzie im tem łatwiejszem, ponieważ minister włoski Depretis jest gorącym zwolennikiem ks. Bismarcka.

Wczoraj przyjmował lord Derby deputację poselską, przyczem zapewnił ją o pokojowych Anglii intencjach, niemniej że Anglia trzymać się będzie ściśle polityki nieinterwencji, wyjąwszy, gdyby przyszła jej interwencji na rzecz pokoju. Inne mocarstwa również usposobione są bardzo pokojowo, skutkiem czego nie należy obawiać się rozszerzenia wojny.

Z pokojową frazeologią lorda Derby nie szczególnie liczą gorączkowe zbrojenia się Anglii. Generałowie komendujący zajęli przeznaczone dla nich główne kwatery, a pułki mające składać uroczyste korpusy, wyruszyły z właściwych garnizonów. Skoncentrowanie tak wielkich mas wojska jest dla Anglików widokiem niezwykłym, opinia publiczna więc bardzo pilnie śledzi przebiegu sprawy. Uzbrojenia na morzu także nie zmniejszają się. W Chatham pracuje 700 ludzi dniem i nocą nad wykonaniem w najkrótszym czasie pancernika „Alexandra“. Oprócz tego zaczęła admiralczyna przyspinać bezwzględnie do wybudowania 6 nowych korwet śrubowych, z których każda uzbrojona będzie w 14 dział sześćdziesięcio-cztery funtowych.

Bardzo energiczną ochotę lojalną w obec Turcji zajęła postać Rumunów. W nocie wyśtosowanej nie dawno temu do mocarstw opiekujących się Rumunami, — iż na granicach swoich przestrzegają być, że jak najściślej neutralności pod warunkiem, że neutralność jej używają i szanowaną będzie przez strony wojujące. Jeżeli eskadra turecka rozwinięta zostanie na Dunaju, rząd rumuński nie dopuści, ażeby na Dunaju rumuński zaopatrywał się w wodę i węgiel, ani, ażeby w czasie burzy szukała schronienia w którymś z portów rumuńskich. Rząd wydał nadto najformalniejsze rozkazy zapobieżenia naruszeniu terytorium rumuńskiego. Dyrekcyje dróg żelaznych otrzymały rozkaz pilnego czuwania nad towarami przechodzącymi, — z unikaniem jednak niepotrzebnego tamowania ruchu handlowego. Zabroniono tymczasowo wprowadzania do kraju prochu i broni. Nad-

mieniamy tu, że Rumunia korpus obserwacyjny, zebrany nad prawym brzegiem Dunaju powyżej Widdynia, powiększa do 5000 ludzi.

Dnia 12 bm. przestąpił urządować w Polsce kongresowej istniejącej od r. 1819 według dawnego porządku sądy. Zamknięcie dwóch departamentów warszawskich rządzącego senatu dopełnił senator Karnicki w mowie, która zarazem streszczała historię tej instytucji. Departament warszawski senatu otwarte zostały w roku 1843; istniały lat 33 i miały czterech naczelników prokuratorów, to jest rz. rad. st. Thysa, Jana Kantego Wołowskiego, Chwaliboga a ostatnim naczelnym prokuratorem IX departamentu był rz. rad. st. Łukianow.

Trzy tylko osoby przetrwały cały czas istnienia warszawskich departamentów rządzącego senatu, są nimi: Tomasz Nowakowski mecenas, Wincenty Majewski mecenas i ośmdziesięcioletni woźny Kropiński. Pożegnanie dawnych kolegów, sędziów, prokuratorów i obrońców odbyło się dnia 12 bm. we wszystkich sądach serdecznie i gorąco a nazajutrz dawni pracownicy w części wznowili szeregi nowych, w części rozstali się ze spoczynku, na który skazał ich rząd.

Przeżąd nasz kończymy przytoczeniem ostatnich depeesz z pola walki:

Dubrownik, 13 lipca. (Telegram Telegr. Biura Wolfa.) Wedle doniesień, jakie tu odebrano, zdobyła główna armia czarnogórska dnia 11 b. m. Zrinyć i dwie inne obwarowane pozycje, przyczem zabrala dwa działa i wiele broni, podczas gdy inny oddział czarnogórski obsadził Newesinię i port kłeski. — Pod Muritii, na zachód od jeziora Skutari, odparli Czarnogórcy z stratą 400 ludzi korpus turecki. Straty tureckie nieznane. Mukhtar pasza wkroczył wczoraj na czele swojej armii z Bośni do Mostaru.

Wiedeń, 14 lipca. (Telegram Telegr. Cor. Bureau.) Z Dubrownika donoszą: Peko Pawłowicz pobił dnia 13 bm. Turków pod Kłeską i zdobył 150 karabinów odcyfowanych. Straty tureckie wynoszą 150 w rannych i zabitych, powstańców zaś oceniamy na 30 zabitych i rannych.

Serajewo, 13 lipca. (Telegram urzędowy turecki.) W gorących potyczkach stoczonych między Gackiem a Newesinią odniósł Selim pasza świetne nad wojskiem czarnogórskim zwycięstwo i dokonał połączenia swego z wojskiem tureckim pod Newesinią, odcieciem dotychczas.

Pod Nowym Bazarem zadał brygadier Hussein pasza wojskom serbskim pod Suczanicą znaczną klęskę, ścigał je przez cztery godziny i zdobył 600 karabinów, 18 wozów z amunicją, tudzież znaczny zapas materjału wojennego. Komunikacja między wojskami tureckimi od Serajewa aż do Mitrowicy zupełnie przywrócona.

Wojsko tureckie wraz z ochotnikami uderzyło zeszłej soboty na szanie serbskie, usypane na pagórku czokwickim pod Nowym Bazarem. Po pięciogodzinnej walce wyparto ztąd Serbów, którzy postradali 400 w zabitych i tyleż karabinów. Z powodu zapadającej nocy nie dało się oznaczyć dokładnie strat nieprzyjaciela. Turcy mieli 17 zabitych i 12 rannych.

Onegdaj zostali Czarnogórcy pobici pod Podgoricą i stracili 800 ludzi.

Przeładowy rachunek sumienia.

Najnowszy z 1 lipca r.b. poszyt wychodzący w Krakowie Przegląd Polski zawiera między innymi mniejszymi i większymi artykułami, z którymi rozmówić się byłoby może na czasie, rozprawę pana Stanisława Tarnowskiego pod napisem: Po dziesięciu latach. Rozprawa ta wychodząca z pod pióra publicysty, mającego niepospolity w kraju i pośród publiczności naszój rozgłos, obejmuje wstępnym okiem dziesięcioletni przestwór czasu od chwili wyjścia pierwszego poszytu Przeglądu w r. 1866 aż do chwil obecnych a zarazem spowiedź z intencji i działalności autorów tego publicystyczno-politycznego przedsięwzięcia. Rezultat owego rachunku sumienia jest nacechowany pewną melancholią. Pan Tarnowski powiada, że w r. 1866, w chwili gromu pod Sadową zebrał się wraz z kilku innymi młodymi towarzyszami do dzieła w iluzji, jak przyznaje, że za pomocą wydawanego przez się pisma potrafi stworzyć osobną partję zachowawczo-austriacko-polską, w nadziei „fizycznego terytorialnego oddzielenia Rosji od Prus a przyłączenia ziem polskich do Austrii, to była gwiazda polarna polityki“. Przegląd nasz wiedział przynajmniej, co owa gwiazda znaczyła i patrzył w nią z nadzieją cierpliwą i na wodzy trzymaną ale silną. To było dla nas celem i nadzieją polityki polskiej, to było duchem i dążnością naszego pisma a środkiem było wszystko. Tyle pan Tarnowski. Powiedzmy zawczasu z góry, że cytat powyższy z jego rozprawy nie ma polemicznej intencji, że mu nie myślimy z powodu jego wytaczać żadnego procesu politycznego, jak go nie myślimy wytaczać szlachcie galicyjskiej z powodu znanego frazesu: „Przy Tobie Najjaśniejszy Panie stoimy i przy Tobie

stać chcemy.“ Ustęp powyższy z artykułu p. Tarnowskiego przytaczamy po prostu dla oznaczenia stanowiska tak autora jak pisma, które mu przewodniczy, co tem potrzebniejsze, że dalszy ciąg tej właśnie strony artykułu pana Tarnowskiego przyznaje, iż usiłowania tak ludzi jak pisma na tem polu były bezowocne, że żaden prawie z postulatów programu Przeglądowego nie doczekał się wprowadzenia w życie, czyli że, jak autor sam przyznaje, pismo i ludzie na tem polu „są pobici“. Autor przyznaje fakt klęski owęj polityki polskiej, która pochlebiała sobie związać Austrię i Polskę w pewną harmonijną całość, przyznaje otwarcie, że prócz cesarza a może i brata arcyksięcia Karola Ludwika nie szczytamy się szczególnymi sympatjami w łonie rządu wiedeńskiego, a że nadzieje polskie w Galicji po katastrofie zwłaszcza, jaka dotknęła Francją, spotkała groźne zarzwanie. Zawarte to w kilku słowach naszkicowanie zawiedzionych oczekiwań Przeglądu i Przeglądowego zastępu w stosunku jego do Austrii wystarcza najzupełniej dla charakteryzowania naszym czytelnikom części artykułu p. Tarnowskiego, traktującego, jeżeli tak wolno powiedzieć, dzieje zewnętrznej polityki jego i jego współwyznawców politycznych. Ważniejszą dla nas daleko stronę przedstawia ustęp artykułu p. Tarnowskiego, poświęcony działalności Przeglądu i Przeglądowych osobistości w obrębie domu własnego i dziedziny własnej.

I tutaj przyznaje się p. Tarnowski z pewną dozą melancholii do klęski, wyznaje również, że i tutaj jesteśmy pobici, ale ustęp ten mimo owego uznania klęski i mimo owęj rezygnacyjnej pokory, odznacza się przecież, jak nie trudno na pierwszy rzut oka rozpoznać, mocną dozą samochwalstwa, które, nie wiemy, czy w działalności Przeglądowej i w rezultatach jej znajduje choćby troszeczkę usprawiedliwiający powód. „Jesteśmy pobici“ przyznaje niby to z uznaniem pokorą p. Tarnowski, ale dla czego? i tutaj dopiero można, jak Niemiec mówi, doczytać się między wierszami, że stronnictwo Przeglądowe pobite w kraju, że pismo z wielką trudnością trzyma się przy życiu, że na ludzi Przeglądu padają zarzuty ultramontanizmu, arystokracji, reakcji, ponieważ są mędrsi i lepsi od całego kraju a dla tego jak wszyscy niezrozumiani przez swą społeczność prorocy, kamienowani przez nierozumiejące ich otoczenie. Z po za kołnierza podobnej pokory wygląda wcale nieskromnie podobna pycha.

I odtąd to rozpoczyna się wielce uznania godna pochwała dla samego siebie, rekapitulacja wszelkich usług i zasług, jakie Przegląd w ciągu 10-letniego trwania swego społeczeństwa polskiej wyświadczył. W pierwszym rzędzie owych zasług i usług, jakie firma Przeglądowa w wystawionem sobie samęj świadectwie wylicza, figurują, jak inaczej być nie może, — „Kilka prawd z dziejów naszych“ p. Józefa Szuskiego, następnie „Teka Stańczyka“. Nie ulegamy istotnie uprzedzeniu, znajdujemy się na stanowisku dość przedmiotowym, aby umieć utrzymać na wodzy czy to sympaty, czy niechęć, jakieby nas w różne strony unosić mogły. Dla tego też właśnie, jednakże z przykrością nam stwierdzić przychodzi, jak mało zasobu własnej krytyki, tego co Niemcy nazywają Selbstcritik, posiada publicysta, cieszący się taką sławą i rozgłosem jak p. T., jak dalece pochwały oddawane tej części Przeglądowej świadczą tylko o zbytku rozkochania się w tém, co czegoby mu się pewne chłodne zastanowienie i zdrowy smak literacki od dawna kazaly być odkochać. Wzięliśmy umyślnie do ręki Kilka prawd z Dziejów naszych p. Szuskiego a jeżeli co w nich nas uderza, to dziwna płatanina logiczna, to najniesłychansza słabość argumentów i rozumowania, pokoturny język, nie odpowiadający wcale powadze i treści przedmiotu. Tece Stańczyka przypisuje p. Tarnowski zasługę powstrzymania czy powściągnięcia demonstracji galicyjskiej, może nawet spisków rewolucyjnych, może nawet krwawych wybuchów chłostą ironii. Co do nas pozostanie zdanie nasze o Tece Stańczyka niezmienne. By zacząć od jej zewnętrznej formy, jest styl tego szeregu ramot nudny i rozwlekły, silenie się na dowcip równie niesmaczne jak wymuszone a krytyka wolna od wszelkich przy-
mieszek jakichby w prawo czy w lewo namiętności politycznych wymierzy prędzej czy później tej zasadzie Przeglądowej należa-

sprawiedliwość ze stanowiska wprost tylko zdrowego smaku literackiego. Trzeba istnie tylko owęj miłości, jaką często mają rodzice do choćby najmniej udanych dzieci, aby niesmaczną tę strawę dziś chcieć jeszcze zachwalać podniebieniu publiczności polskiej. Bezmówny poklask, jakim Tekę Stańczyka powitali budzący się po długich strachach a z niemniej długiego uspienia wyznawcy obozu prawowierczo-zachowawczego, niechajby bawili i zadowalał ich samych, ale nie chcielibyśmy, aby bałamucił przez zbytek miłości własnej publicystów zdolności i stanowiska p. Tarnowskiego. Rzecz zaś sama gorsza może jeszcze od formy. Wystąpić przeciw demonstracjom czy konspiromani w sposób uczciwy i poważny, jeżeli był do tego powód, było obowiązkiem uczciwych i kraj kochających publicystów, wyskoczyć natomiast w czapce błazeńskiej i hałasować po szkodzie r. 1863 na mogile tych, którym się za życia nie miało odwagi powiedzieć słów prawdy, z którymi się co więcej przypisywano do solidarności spółki, robi istnie wrazenie Papkina z Fredrowej „Zemsty“, bardzo pokornego w obec sług Milczka, bohatera, gdy ustąpili ze sceny. Radziliśmy usłyszeć z ust czy wyczytać z pod pióra p. Tarnowskiego przyznanie, że Tekę Stańczyka nie była ani szczęśliwym ani nowym pomysłem. Wyprzedził ją o 7 lat z góry komunałami Miniszewski, mający przecież tę wyższość nad autorem Teki, że się wystawiał na sztylety wzburzonej konspiracji, że wołał nie po wypadkach, lecz po wypadkach i wśród wypadków. Jeżeli zaś p. Tarnowski Tece Stańczyka przypisuje zasługę powstrzymania demonstracji galicyjskiej na później, wyznajemy, iż nam to trochę niewczesnym żartem traci, że nam to trochę wygląda na ową bajkę o żabie, wyciągającej własną nóżkę na widok konia, zaopatrywanego przez kowala w podkopy. Demonstracja ustala dla tego, bo jej zabrakło paliwa i materjału a Tekę Stańczyka pozostanie nieszczęsnym pomysłem i plodem złego smaku literackiego.

Skarży się p. Tarnowski, że Przegląd i jego ludzie pobici. Jeżeli to prawdą, jeżeli rzeczywistość zmusza go do podobnego wyznania, radzilibyśmy mu, my mali, jemu wielkiemu publicysta obojętne się koło siebie, rozpatrzyć się na prawdę w poszytach Przeglądu i za-
stanowić się, czy istotnie tylko ciemnota i nie-
cnota otaczającego społeczeństwa a wyższość rozumowa i charakterowa Przeglądu i zastępu Przeglądowego są powodem podobnego niepowodzenia. My z naszego skromnego i ubocznego stanowiska widzimy przyczyny owego niepowodzenia w czem innem. Przegląd ma być po prostu pismem naukowo-literackim, a przy swobodzie prasy i przy obszarze, na jaki się rozchodzić może, mógłby rzeczywiście wypełniać bardzo godnie i użytecznie swoje zadanie.

Cóż się tymczasem dzieje? Ze stanowiska pisma naukowego i literackiego, któreby społeczność polską o bardzo wielu rzeczach pouczyć mogło, spada Przegląd coraz bardziej na poziom peryodycznego pamfletu, wojującego nieco jak rycearz z La Manchy przeciw grozie i niebezpieczeństwu liberalizmu w imię ortodoksji i konserwatyzmu własnego autoramentu. Chudnie coraz widoczniej treść jego, podająca zdrową strawę naukową, literacką i artystyczną. Natomiast zajmują coraz wyłączeni, coraz szerszej coraz to szczuplejsze poszyty Przeglądu filipiki przeciw masonom, liberałom, próby obrony pana Walewskiego, apoteozy don Carlosa i jego waleczników. Przyzna hr. St. Tarnowski, że podobne traktowanie publiczności ze strony pretendentów naszego berła publicystycznego nie jest w stanie zapewnić ani miru ani powodzenia pośród jakiegobądź publiczności, a jeżeli Przegląd powodzenia tego upragnionego nie znajduje, nie jest to jeszcze bynajmniej dowodem ciemnoty społeczeństwa ani niezrozumienia cnoty i wyższości kierowników pisma, którzy, prowadząc je źle, szukają pociechy i lekarstwa w samochwalstwie. Pozostawiamy Przeglądowi z wszelką swobodą jego przekonania polityczne i religijne, ale niechaj nam St. hr. Tarnowski raczy przyznać, że choćby najprzekładniejsza ortodoksja i najwzrosty konserwatyzm nie wyzwalały redaktorów i kierowników pism od obowiązku prowadzenia rzeczy dobrze a od unikania grzechu lekceważenia publiczności przez niedbałe prowadzenie pisma. Niechby

sobie Przegląd był choć najbardziej ultramontanskim — arystokratycznym, konserwatywnym, ale niechby równocześnie zamieszczał rzeczy godne czytania z dziedziny historii, literatury pięknej, ekonomii politycznej, krytyki, niechby nam oszczędzał opisów wycieczki redaktorów do don Carlosa lub niedorzecznych gadanin o masonach czy liberałach, niechby tylko przestał być pamfletem nieszczerze dotkniętym żywiołom konserwatyzmu i ortodoksji naszej, a jesteśmy przekonani, że byłby przez wszystkie stesnięcia kraju lubianym, rozchwytywanym i czytany a p. Tarnowski nie miałby potrzeby owijać się w togę umierającego Cezara, skarżyć się, że Przeglądowcy nie zrozumiani a wystawiać sobie pochwalne śmiałectwa z tym większą skwapliwością, im mniej inni się z nimi kwapią.

Pod koniec zwróciłobyśmy uwagę p. Tarnowskiego nie jako odpowiedź uwalnego i nazwiskiem na okładce książki figurującego redaktora, ale jako rzeczywistą powagę Przeglądu i Przeglądowego zastępu na to, co pod jego moralną odpowiedzialnością i firmą drugo- czy trzeciorzędne osobistości w Przeglądzie wypisują.

Odwolujemy się pod tym względem, ale bardzo szerzej bardzo na seryo od p. St. Tarnowskiego, że poinformowanie widocznie, od p. St. Tarnowskiego, lepiej poinformowanego, odwołujemy się do jego szczerości, rozumu i zastanowienia.

Niech przeczyta jeżeli nie więcej to ową arcynefortunną obronę ramoty profesora Walewskiego przez swego niżnika Powidaję. Nie myślimy bynajmniej ani osobie ani dziełu Walewskiego wyprawiać jakiegos uroczystego autodafę, ale pytamy zdrowego sensu i zdrowego smaku p. Tarnowskiego, czy dzieło Walewskiego nie ze stanowiska cnoty narodowej, ale wprost tylko ze stanowiska nauki i pięciu zdrowych zmysłów, jest zdolne wytrzymać choćby najwzrostlejszą krytykę, a czy w dalszym następstwie obrona i to bardzo nędzna obrona p. Powidaję nie kompromitowała pisma, jak Przegląd. Zwracamy dalej uwagę pana Tarnowskiego na paszkwile jego prawdziwego czy fabrykowanego korespondenta z Wielkopolski, któremu zmora niebezpiecznego liberalizmu zasypiać nie pozwala. Zwracamy uwagę p. St. Tarnowskiego na Przegląd polityczny, wychodzący z pod pióra osobistości, która podpisuje Przegląd jako redaktor, p. Ignacego Skrochowskiego, w ostatnim właśnie poszycie Przeglądu z pierwszego lipca rb. „Czy żartując, czy o zdrowie pyta?...“ możnaby zapytać. Według inteligencji politycznej pana Skrochowskiego wyprawili sułtana na drugi świat owi wszędzie obecni a nigdzie nie widziani masoni. „Dziś już, mówi dosłownie p. Skrochowski, i berła nie znaczą tyle, co masonska kielnia, bo ona już wszędzie zapanowała, nawet w Stambule, gdzie dała świeże dowody niesłychanej zręczności w knowaniu zamachów i spisków.“ Tenże sam p. Skrochowski dopatruje się w tym samym Przeglądzie politycznym we wiecu naszym bazarowym z dnia 30 maja rb. faktu istnienia jakichś „niepoprawnych“, „jak pruskie idee (sic) pomimo że kraj znosi od nich tak srogie przesładowanie, w świeckich wyższych warstwach społeczeństwa zapanowały.“ Odwołujemy się w obec podobnych przykładów, odwołujemy się do dobrej wiary i zastanowienia p. Tarnowskiego. Niech nam raczy odpowiedzieć, czy wierzy w niedorzeczności tego rodzaju jak np., że masoni udusili sułtana w Stambule, lub że tak zwany liberalizm polski ulega jakimś tajemnym znakom masonskim.

Niech nam jego logika raczy pogodzić fakt wiecu bazarowego w obronie praw języka naszego z zapanowaniem „idey pruskiej“ pana Skrochowskiego. Mamy i do jego sumienia i do jego zastanowienia zbyt wiele zaufania, aby przypuszczać, że na podobne twierdzenia i na podobne objawy logiki mógł odpowiedzieć inaczej, jak wzdrygnięciem ramion. Po cóż-że jednakże w takim razie pozwoli zapychać Przegląd podobnymi bredniami? Nie przeszkadzając zaś czemuś podobnemu, niechaj się nie dziwi, jeżeli pismo upstrzone podobnymi objawami inteligencji i logiki nie znajduje powodzenia w pośród naszej publiczności, a niechaj niepowodzenia jego nie tłumaczy sobie jej poziomnością a własną wyższością. Raz jeszcze: Niech sobie Przegląd będzie najprzekładniej katolickim, najwzrostlejszym konserwatywnym, a nikt nawet z „masonów“, „liberałów“, „radykałów“, „komunistów“ przeciw podobnemu jego stanowisku ani słowa nie powie.

Ortodoksja i konserwatyzm są wprawdzie bardzo dobrymi rzeczami, ale nie są wszystkimi. Winienby to wiedzieć tak znakomity publicysta jak p. St. Tarnowski i nie powtarzać w obec publiczności polskiej owęj sceny z Hamleta: „Przedstawiam wam filary mego Przeglądu; wyborni to ludzie, prawowierni, konserwatywni, a nie ich winą, że pisać nie umieją. Gute Leute, aber schlechte Musikanter!“

* Podajemy dziś czwarty list korespondenta Kölnische Ztg., traktujący o wojsko-

politycznych zasobach Francji. List ten brzmi:

W poprzednich listach wykazaliśmy, że pierwszym obecnemu rządowi francuzkiego było staraniem, aby przez utworzenie „armii terytorjalnej“ na modłę landwery niemieckiej przysposobić dla czynnej armii operacyjnej dostatecznie silną, dobrze wyćwiczoną i w najurowiejszej ile możności karności utrzymywaną rezerwę, a dalej, by dobry, pod każdym względem zadowalniający tak dla armii liniowej jak terytorjalnej wykształcił korpus oficerski. Dla jednego i drugiego dobre teraz położone fundamenty; to też, jeżeli szczególne nie zajądą przeszkody, będzie zapewne w 1880 r. ukończona organizacja „armii terytorjalnej“ w sile 450—480 tysięcy żołnierzy o tyle, że w przeciągu kilku tygodni będzie mogła zupełnie uzbrojona stanąć pod broń. Do tegoż roku będą mogły wszystkie wojskowe zakłady naukowe tyle dla armii przysposobić młodych oficerów, że potrzeba oficerów wszystkich stopni etatem przepisana będzie pokryta. Do tegoż czasu i prawa także z 24 lipca 1873 r. i 10 li. ca 1874, polepszające znacznie położenie podoficerów, i zapewniające tym, co do 35 roku życia służyli w czynnym wojsku w razie pomysłnym emerytowi do 1200 franków dochodzącą, ten zapewne już będą mieli skutek, że istnieć będzie dostateczna dla wszystkich rozdziałów broni liczba dobrych podoficerów, których brak jest obecnie częściowo jeszcze bardzo wielki. Lecz staranie około wojska, któremu oddają się obecnie we Francji z tak wielką gorliwością a więc z najlepszym także rezultatem, nie ograniczyło się jedynie na tym, lecz prócz tego zreorganizowano gruntownie wszystkie prawie części pojedyncze armii. Najpierw zaprowadzono w armii francuzkiej prawem z dnia 20 sierpnia 1872 również jak w Niemczech zasadę ogólnego obowiązku służby wojskowej a zarazem i instytucję jednorocznych wolontaryuszów a zniesiono dotychczasowe wykupno. Młodzież francuzka chętniej daleko, niż z początku sądzono, poddała się ogólnemu obowiązkowi służby wojskowej a liczba tych, co wyłączała się chęcią z pod tego obowiązku, jest stosunkowo małą. Czas służby wszystkich młodych, zdrowych, silnych Francuzów ma trwać 20 lat; z tych przypadała na wyjątkiem jednorocznych wolontaryuszów właściwie 4 lata na służbę podczas pokoju w linii, 5 na służbę w rezerwie, 5 lat w armii terytorjalnej i 6 lat w rezerwie tej armii — landwery drugiego powołania. — Ponieważ jednak finanse francuzkie nie wystarczały na to, gdyby wszyscy żołnierze 4 lata bez przerwy mieli służyć w czynnej armii w czasie pokoju, przeto zaprowadzono następujące urządzenie. Wszyscy rekruci pozostają nasamprzód rok cały bez przerwy w służbie, następnie dzielą się wedle porządku numerów losów ich na dwie części, z których pierwsza jeszcze 6 miesięcy, druga cały jeszcze rok bez przerwy służyć musi. Jeżeli rekrut w pierwszym swym służby roku nie nauczył się czytać i pisać, lub jeżeli złożył nie może przepisane pewnego egzaminu, w takim razie musi bezwarunkowo dwa lata służyć bez przerwy. W broni specjalnej jak w artylerji i kawalerji musi żołnierz zaraz 2 i 3 lata pozostać bez przerwy w służbie, za to zaś nie bywa w czasie pokoju tak często powoływany do ćwiczeń jak w piechocie służącej. Wypada stąd, że pobyt żołnierzy w wojsku czynnym jest w Francji krótszym nieco niż w Niemczech, gdyż tu żołnierz pieszy zwykle 22—34 miesięcy, konny zaś zawsze 34 miesięcy do lat 4 służy bez przerwy — podczas kiedy francuzki żołnierz pieszy zwykle tylko 18—24 miesięcy bez przerwy w służbie pozostaje. Zresztą panują wielkie zawiązy w tej mierze we Francji różnice, gdyż pułki piesze, załogujące w Algierze lub w Paryżu, mają żołnierzy swych puszczających na urlop dopiero po 24—36 miesięcy, ponieważ kompanie tamtejsze więcej w czasie pokoju liczą żołnierzy a urlopowanie zależy jedynie i wyłącznie od woli ministra wojny, żołnierz zaś dopiero po czterech-letniej nieprzerwanej służbie uzyskuje prawo legalne do przejścia do rezerwy.

Jak we wszystkich armiach tak i w francuzkiej tworzy piechota główną jej siłę. W skutek reorganizacji armii zniesioną została zupełnie istniejąca dawniej gwardya, liczbę pułków liniowych pieszych podwyższono natomiast do 144. Każdy pułk ma liczyć cztery bataliony, każdy batalion cztery kompanie pólne i dwie kompanie depotowe; każda kompania pólna liczy na stopie wojennej 250 żołnierzy, tak że każdy pułk ma w czasie mobilizacji wyruszyć w pole z czterema batalionami pólnymi po 1000 żołnierzy a prócz tego pozostawia jeszcze ośm kompanii depotowych. Regularna przeto francuzka piechota liniowa będzie więc mogła wyruszyć w pole o sile 576 batalionów, mających 576 tysięcy żołnierzy. Czy będzie można kiedykolwiek osiągnąć siłę tę rzeczywistą i czy będzie można wyprawić w pole pułk w sile 4000 żołnierzy, rzecz może być wątpliwą. Obecnie gdy Francya ma żołnierzy z dwóch tylko lat czynnej służby i z dwóch lat rezerwy, będzie można wyprawić do boju wojsko liniowe o sile 350—380,000 żołnierzy najwyżej.

Wedle nowego planu organizacyjnego pomnożono także liczbę batalionów szaserów czyli strzelców, tak że wynosi teraz 30 w tej samej sile i organizacyi co bataliony piechoty liniowej. Szaserowie ci są obecnie bardzo ulubioną w Francji częścią wojska; służy w nich przedewszystkiem wielu jednorocznych wolontaryuszów a aspiranci stanu oficerskiego do tego rodzaju broni najchętniej podobno pozwalają się przenieść. — Z korpusów Francji tylko właściwych istnieją prócz tego cztery pułki żuawów po cztery bataliony, które mają liczyć w wojnie 16,000 ludzi, obecnie zaś około 7000 liczą i załogują w Algierze. Żuawi ci wiele w ostatniej wojnie stracili na swęj wziętości, gdyż wcale się lepiej nie bili jak inne pułki piesze. Dla tego też zdaje się, że wyszły z mody, bo kiedy dawniej wielu młodych Francuzów lubiło popisywać się petrym, fantastycznym mundurem żuawskim, ustało to obecnie, a prosty, ciemny mundur strzelców lub artylerji stał się ulubionym przedewszystkiem pomiędzy młodzieżą wyższych stanów, bo i służyła w Algierze, — gdzie teraz nieprzerwany panuje pokój, straciła zupełnie dawniejszy powab swój awanturniczy i romantyczny. Pomiedzy oficerami żuawów ma się obecnie znajdować przedewszystkiem wielu byłych podoficerów.

Załugując w Algierze legiją zagraniczną podają obecnie na cztery bataliony o sile mniej więcej 2500 żołnierzy pod broń. W niej znajduje się wielu jeszcze Niemców, zwykle dezertarzy a wielu żołnierzy karlistowskich, którzy przeszli na terytorium francuzkie, wstąpił zapewne do legji zagranicznej.

Afrykańscy tyralierzy, zwani niekiedy także turkosi, liczący mają obecnie 3 pułki o 12 batalionach w sile 6—7000 żołnierzy. We Francji panuje pewien wstyd z powodu, że kraj ten, który się zawsze tak bardzo chełpił z tego, że stoi na czele cywilizacji europejskiej, zaraz przy rozpoczęciu wojny z 1870 r. takich z wszystkich najrozmańszych Afrykańczyków złożonych batalionów użył w regularnej wojnie. Gdyby się to było stało po Sądzie, gdzie Francuzi prowa-

dził rodzaj wojny rozpaczliwej, gdzie każdy środek musieli uważać za dobry — wtenczasby można było przytoczyć niejedne powody uniewinniające, lecz rozpoczynając zaraz wojnę z Turkosami, było rzeczą, nie dającą się usprawiedliwić, rzucającą nadto też światło na wprawę wojenną i organizacyjną tyle sławionej armii cesarza Napoleona III. Marszałek Mac Mahon jest nadto doświadczonym i przezornym żołnierzem, aby tenże sam błąd miał popełnić i ztąd to w razie możliwej z Niemcami wojny Turkosi nie będą zapewne stali znowu w pierwszym szeregu. I pomiedzy oficerami tego rodzaju broni ma się obecnie wielu bardzo byłych podoficerów; podoficerowie też ci bardzo chętnie udają się do Algieru, ponieważ brak wychowania towarzyskiego i brak dopłat miesięcznych mniej tam uczuwać się daje.

Obecnie stoją w Algierze trzy jeszcze bataliony lekkiej afrykańskiej piechoty, t. z. „zeffrowie“, korpus dyscyplinarny, składający się jedynie prawie z żołnierzy, którzy ukarani zostali z powodu wykroczeń przeciw karności lub subordynacyi.

Z powyższego okazuje się, że francuzka piechota jest znaczną siłą a w kilku latach będzie jeszcze znaczniejszą, skoro tylko wszyscy rekruci z lat od r. 1872 począwszy w razie wojny będą musieli stanąć pod broń. Pominąwszy wszystkie bataliony algierskie, będzie jednak gotowych w kilka lat do wymarszu 606 batalionów piechoty i strzelców — a 145 pułków armii terytorjalnej tworzyć będzie jej rezerwę. Jeżeli się zaś uda, bataliony pierwsze doprowadzić do siły co najmniej 1000 żołnierzy, przeczem każdy jeszcze batalion pozostawia dwie kompanie depotowe, wynosiłoby to 606,000 żołnierzy w piechocie liniowej i strzelców dla armii polowej a 435 batalionów piechoty dla armii terytorjalnej, razem więc przeszło milion piechoty, — przeczem pozostawałyby jeszcze żuawi, turkosi i legija zagraniczna w Algierze i znaczne kadry w fortecach. — Czy wojsko francuzkie dojdzie kiedykolwiek do takiej siły, rzecz jest wątpliwą; że jednak Francya w 4—5 latach będzie mogła wystawić ruchomą armią polową o sile 550—560,000 piechoty liniowej i strzelców i około 300,000 piechoty w armii terytorjalnej, zdaje mi się rzecz być dosyć pewną. — Jeżeli aż do czasu tego nie zdarzą się nieprzewidziane zupełnie wypadki polityczne, nie dające się naprzód wcale obliczyć. Tej tak silnej piechocie nie będzie brakło broni i innych przedmiotów uzbrojenia, gdyż przemysł francuzki pracuje obecnie nad tem z równą gorliwością jak siłą a każde zebranie deputowanych zezwoli dla ministra wojny na wszelkie sumy pieniężne, jakich żądać będzie na reorganizacyę wojska. Francya bowiem pragnie we wszelkich okolicznościach posiadać znowu w przyszłości najpotężniejszą i najbitniejszą armią w całej Europie; — w tem zgodni są czerwoni i niebiescy republikanie, legitymiści, bonapartyści a nawet orleaniści, choć ostatni są właściwie stronnictwem najbardziej pokój milującem, bo duma narodowa jest równem dziedzictwem wszystkich Francuzów a więcej jeszcze może Francuzek a duma ta tak bardzo upokorzona nie ścierpi nigdy, że „gloire“ armii francuzkiej taki poniesie uszczerbek. — Gdyby nawet nie miała już nigdy nosić sukni jedwabnej i musiała się kontentować perkaliem, i jeść z naczyn glinianych i zrzec się wszelkiego w życiu zbytku, uczyniłaby to chętnie, skoro tylko armia nasza będzie znowu pierwszą w Europie, oświadczyła niedawno jedna z najdostojniejszych i najbogatszych dam szlacheckich wysokiemu mi oficerowi angielskiemu. Równie zaś jak duma ta myśli tysiące innych kobiet francuzkich ze wszystkich stanów — a stosownie do tego działają z właściwą im, wrodzoną energią.

Ćwiczenia piechoty francuzkiej są obecnie daleko sprężystsze i porządniejsze, niż dawniej, dawniejsza bumlerka ustąpiła a równie w tem, jak w bardzo wielu innych urzędzeniach wzięto sobie system pruski za modłę. — Mianowicie odbywają się częstsze taktyczne manewry batalionów i pułków, które wykonywane bywają tak przez oficerów jak żołnierzy z dobrą chęcią i widoczną gorliwością.

Uzbrojeniem piechoty liniowej jest ulepszony karabin Chassepot. Kilkakrotnie słyszałem od obcych oficerów, że karabiny to doskonałe teraz są bronią i prawie nie nie pozostawiają do życzenia. W wielkich rządowych fabrykach broni pracują nad niemi z niezmordowaną pilnością a ponieważ nie brak ani pieniędzy ani dobrych robotników, przeto spodziewają się, że do r. 1880 będzie gotowych przeszło milion takich karabinów i że wtedy cała piechota armii terytorjalnej będzie w nie uzbrojona. Z wielką służsnością wielką do tego w Francji przywiązują wagę, aby linia i armia terytorjalna tę samą posiadała broń, by żołnierz, przechodząc z pierwszej do drugiej, nie potrzebował się przyzwyczajać znowu do nowej, nieznannej mu broni. Ufałość w siebie i poczucie żołnierzy armii terytorjalnej stanowczo by na tem ucierpiało, gdyby musieli gorszą od linii posiadać broń.

Kilka mało znacznych zmian i uproszczeń pominąwszy, pozostał mundur piechoty francuzkiej, ten sam co dawniej. Nie podobna też wcale zaprzeczyć, że mundur ten jest lekkim i wygodnym a dla użycia na wojnie bardzo odpowiednim, choć może jednemu do tego nieprzyzwyczajonemu wydawałoby się mogło, że czerwone spodnie niekoniecznie są piękne. Mundur francuzki też ważną przed niemiecim ma zaletę, że jest obzerniejszy i wygodniejszy. Słusko także mianowicie szeroki płaszcz i obuwie jest lepsze prawie niż w Niemczech. Bardzo dobrą jest pożywność żołnierzy francuzkich; dwa razy na dzień otrzymują ciepłe jedzenie a potrawy są posilne. Piechota cała pomieszczenia jest po koszarach; koszaży są zwykle dobre i zdrowe, choć urządzenie ich nie zbyt dobre. Stałych zupełnie załóg francuzkie pułki piesze wcale nie mają; i tak zmieniają się silne nadzwyczaj załogi Paryża, Londynu, Marsylii zwykle co dwa lata a w Algierze załoguje pułk pieszy rzadko dłużaj jak lat kilka. Zresztą nie są podobno zmiany garnizonów tak częste jak za cesarstwa a wiele pułków pieszych nie zmieniło od czasu pokoju już garnizonów swych. Z powodu tańszej paszy garnizonuje kawalerja więcej na zachodzie i północy kraju, piechota na południu w licznych fortecach i w wielkich miastach, w których ogromne po części znajdują się koszaży. Oficerowie, ktorzy obecnie przez cały prawie dzień pełnią służbę, żyją bardzo skromnie i wstrzemięśliwie, jedzą dwa razy dziennie w wspólnych zakładach i rzadko właściwie stykają się z ludnością cywilną swych miast garnizonowych, choć zresztą zupełnie dobre pomiędzy wojskowymi a cywilnymi panuje porozumienie, pierwsi wszędzie bardzo szanowane zajmują obecnie stanowisko a kłótnie bardzo rzadko się zdarzają. Pominąwszy okoliczność, że wojsko bywa uważane za tarczę i miecz kraju dla walki przysięgł o odzyskanie dawniejszej sławy wojennej przyczynia się do podniesienia socyalnego stanowiska armii w porównaniu do czasów dawniejszych zaprowadzenie ogólnej służby obowiązkowej, w skutek czego wielu wykształconych młodych ludzi służy w wojsku, i powiększony

napiw synów dostojnych rodzin szlacheckich do korpusu oficerskiego.

Wiadomości urzędowe.

Nauczycielowi wyższemu dr. Juliusowi Ellinger przy szkole realnej w Tyłży nadany został tytuł profesora.

Korespondencye Dziennika Pozn.

Lwów, 12 lipca.

(Wystawa dzieł sztuki we Lwowie.)

(T) Nim szanownym czytelnikom zdam choć pobieżną sprawę z tegoroczną lwowską wystawą dzieł sztuki, winienem na pierwszym miejscu złożyć gratulacyę artystom, którzy naszą wystawę złożyli utworami zaszczytli, sprzedali bowiem połowę nadesłanych obrazów, a zarazem winienem gratulować i moim współobywatelom, między którymi znalazło się tylu amatorów i nabywców. Tak jest, połowę wystawionych obrazów rozkupiono. Tak świetnym rezultatem pewnie mało która inna może się poszczycić wystawa.

Tegoroczna nasza wystawa jest co do liczby bardzo ubogą. Katalog wykazuje ledwie 85 numerów. Migdytami jest 32 obrazów i rzeźb stanowiących własność prywatną, jak portrety, obrazy na innych wystawach już zakupione i t. p. Z pozostałych 53 dzieł sztuki zakupiono do tego czasu 27 a to prywatne osoby zakupiły 15 obrazów a dyrekcya Towarzystwa postanowiła zakupić 12 i układa się obecnie z artystami o cenę.

Okoliczność tę podnoszą na pierwszym miejscu, obchodzą ona bowiem podobno najwięcej szanownych artystów, a dalej i dla tego, że świadczy bardzo korzystnie o użyteczności naszego Towarzystwa.

Podam tu zaraz wykaz obrazów zakupionych i do zakupu przeznaczonych. Tak zakupili już: pan Kornel Krzczunowicz Loefflera obrazek rodzajowy „Piotnik“ i dwie akwarele Juliusza Kossaka „Na stanowisku“ i „Luzak“. P. Emil Torosiewicz kupił Łosia „Scenę z r. 1863“ i „Zamek krakowski“, Saturnina Swierzyńskiego, a pani Torosiewiczowa nabyła Józefa Jaroczyńskiego „Wycieczkę w Tatry“. Dr. Józef Weigel kupił „Rozjazd na kwatery“ Alfreda Kowalskiego, p. Seweryn Skrzyński kupił Friedlaendera (z Wiednia) „Starą gospodynię“, jego córki Kamili „Martwą naturę“ i Tyńieckiego akwarelę „Widok“. Dr. Robert Czajkowski nabył Antoniego Piotrowskiego „Marcową drogę“, a nie chcący być wymienionym amatorowie nabyli Łosia „Scenę z r. 1863“ (drugi obrazek) Stanisława Jasieńskiego „Widok“ i Plomero-węj „Widok z Alp“, „Widok wieczorny“.

Dyrekcya Towarzystwa zaś postanowiła zakupić dla członków Towarzystwa do wylosowania: Aleksandra Mroczkowskiego z Monachium „Rozrywkę niedzielną wieśniaków“, Józefa Geplera wędz z Wiednia kopię portretu „Rembrandta“, Henryka Grabieńskiego z Krakowa „Cerkiewkę“, Karola Miódnickiego akwarelę „Panna młoda“, Maleczewskiego z Krakowa studium „Krakowiak“, Kopestynskiego ze Lwowa także studium „Rycerz“, s. p. Leona Kaplińskiego akwarelę „Bosniak“, Kossaka akwarelę „Poniński w Hiszpanii“, Sidorowicza z Monachium „Grupa drzew“, Dziańskiego „Żyd“, Franciszka Tepy akwarelę „Grek“ i Baracza rzeźbę „Lew“.

Z wykazu tego widzimy, jakie Towarzystwo artystom oddaje usługi. W ogóle w ciągu ośmiolatniego swego istnienia przysporzyło dyrekcya Towarzystwa artystom około 25,000 guldenu. Na wystawach bowiem tutejszych zakupili w ciągu tego czasu prywatni 70 a dyrekcya Towarzystwa 231 obrazów, razem więc przeszło 300 obrazów i rzeźb. Gdyby więc Towarzystwo tylko tę jedną istnieniem swem przyniosło korzyść, jużby na szczerze zasługiwało poparcie. Większe nierównie jest jednak istnienie Towarzystwa i urzędowych przezeń wystaw znaczenie. Pozwólcie, że tu przytoczę kilka ustępów z pięknej mowy Leszka hr. Borkowskiego, który zgaił ostatnie walne zebranie Towarzystwa. Wyjaśniają one bowiem nader wymownie znaczenie sztuki u nas i znaczenie Towarzystwa, o którym mówię.

„Obok ogólnego, powszechnie uznanego znaczenia, jakie w cywilizacji narodów mają sztuki piękne, spełniają one u nas jeszcze wyłączone zadanie, stosownie do wyjątkowości naszego położenia. Mogą teoretycy upatrywać całą wartość sztuk pięknych tylko w ich własnej istocie, bez względu na ich stosunek i związek ze społeczeństwem; a przecież ten stosunek nie umiemy im wartości wewnętrznej, nadaje im wartość zewnętrzną, czyni je przystępniejszymi, narodowemi w miarę tego, jak dogadają wymaganiom i potrzebom narodowym. Ma tedy sztuka oprócz kosmopolitycznej swojej podstawy jeszcze i powołanie szczególne, rodowe. Wpływy takie, wywołujące na wzrząliwej duszy artystów ślady nieśmiertelne, przyczyniają się do wytworzenia znanych powszechnie szkół malarzkich...“

Ciekawy i dla uważnego bardzo pouczający jest rozwój sztuki malarzkiej, który się odbywa w oczach naszych, zapowiadając szkołę polską. Do takiego poczęcia nie wystarczały najświetniejsze wzory obce i piękne własne talenta. Potrzeba jeszcze było — aby te talenta urosły w siłę do wyrobienia sobie niezawisłej odrębności, aby pomimo uwielbienia sławnych powag wyzwoływały z ich poddaństwa. Nauk można nabyć gdziekolwiek, ale odrębność takiej, którą można nazwać pełnoletnością artysty, nabywa się tylko w ojczyźnie, jeżeli się ją nade wszystko ceni i miłuje, jeżeli się ją jak stary Homer nosi „w swęj duszy“. Odrębność ta nie uwalnia wprawdzie artystów prawdeł, ale od manier uwalnia, a jest to wolność bardzo potrzebna, bo niewola wydaje tylko naśladowców i konserwatystów.

Wiadomo, jak żywo poezya poruszała u nas umysły, przychylając się jak kwiat ku słońcu ku naszym narodowym nadziejom, które pod jej tchem gorącym dojrzewały rażno, ale owiane mroźną atmosferą doznawały nieraz bolesnych zawodów. Wigo ci, którzy nawiły oceniał wypadki według wrażeń współczesnych, nie dociekając ich właściwej przyczyny w głębiach przeszłości, ani dopatrując ich doniosłości na przyszłość, przypisywali takiemu nastrojowi umyślną wielką część klęsk i niepowodzeń. Za tem też poszło niejakie zobojętnienie dla poezji i głośnie podnoszenie odwrotnego kierunku, zwanego pozytywnym. Jak gdyby chcieli usunąć słońce dla tego, że w upały letnie zdarzały się gradzy, nieznaczając oatoroczną pracę rolnika: jak gdyby chcieli przez umyślną odtępienie uniknąć cierpień połączonych z życiem! Jest to choroba duszy,

Z. 8-edytnictwo pani Radonickiej z Słupowa;
 dalej jak następuje: Schulz, Adamski, Ozarnski Bara-
 nski, Słusarski, Groblewski, Nurkiewicz, Kowalski, Lwud-
 Chudziński, Mohalski, Sieg, W. Kwiatkowski, W.
 tkowska, A. Kwiatkowska, P. Kwiatkowski, P. Stankiewicz,
 Nowicka, W. Sztor J. N., J. A. Roman Surowski,
 sław Osinski, Ignacy, Anna Steinborn, Antonia Stei-
 Edmund Steinborn, Leokadya Steinborn, Józeta Stei-
 żmir Stei- b- n, Andrzej Steinborn, Bolesław Steinborn,
 zanna Rakowska, Tomasz, Bolesław Telesfor Rakowski.

Skład zegarków kieszonkowych
 złotych i srebrnych oraz w rozmaitych gatunkach stołowych i ściennych,
 jako, téż i
skrzynki grające
 melodye narodowe, jako to marsze Chłopskiego, Dąbrowskiego, kra-
 kowiaki i t. d. poleca (3382)
W. Szulc, zegarmistrz w Poznaniu przy Wodnej ul.

